

Handelsman, Marcei

Z papierów rektora Brudzińskiego

Przegląd Historyczny 27/2, 185-206

1928

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

M A T E R J A Ł Y

Z PAPIERÓW REKTORA BRUDZIŃSKIEGO

Józef Brudziński, ur. się w Bolewie (płockim) 1874, gimn. IV ukończył w Warszawie, studja lekarskie odbywał w Dorpacie 1891 i Moskwie 1894, gdzie w r. 1897 otrzymał stopień lekarski. W okresie studjów już zaznaczył się wśród młodzieży swoją wyraźną indywidualnością i zdobył powszechny mir szlachetnością i prostotą, oraz oddaniem sprawie, której się poświęcał. Lata 1898 — 1900 spędza na pracy w klinikach w Warszawie, Krakowie, Gracu, Paryżu i Londynie. Po powrocie do kraju w r. 1900 pracuje najprzód w Domu Wychowawczym im. ks. Boduena, potem kolejno organizuje dwa wielkie szpitale dla dzieci: w Łodzi z fundacji Herbstów i Geyerów i w Warszawie, z fundacji Szlenkierówny (otwarty 1913 r.), równocześnie jest inicjatorem pierwszej sekcji pediatrycznej w Polsce w Tow. Lek. Łódzkim i w r. 1908 pisma p. t. Przegląd pediatryczny. Jako członek zarządu Tow. Nauk. Warsz. i członek komitetu Kasy im. Mianowskiego ujawnia te same właściwości, co i w poprzedniej działalności: lekarz o wielkiej praktyce, świetny diagnosta, obdarzony wyjątkowym darem pozyskiwania chorych, uczony specjalista, ogłaszający liczny szereg prac naukowych, Brudziński jest nadewszystko organizatorem. Był nie tylko bogatym we własne doświadczenie praktykiem, był typem psychicznym nawskroś twórczym w zakresie organizowania, posiadając szczególniejszą zdolność zespalandia ludzi i udzielania, narzucania im tchnienia, ożywiającego jednostki i poruszającego całość¹⁾.

Taką miał przeszłość pierwszy rektor odnowionego Uniwersytetu polskiego w Warszawie.

Od początku wojny interesował się sprawą unarodowienia Uniwer-

¹⁾ Krótki życiorys i bibliografia pism Brudzińskiego *Księga Pamiątkowa*. Zbiór prac z dziedziny patologji dziecięcej, współpracowników D-ra med. Józefa Brudzińskiego 1916, I—XI art. W ł. S z e j n a c h a.

sytetu Warszawskiego, zajmując się szczególnie organizacją przyszłego wydziału lekarskiego. Powołany do komisji dla szkół wyższych przy Wydziale Oświecenia Kom. Obywatelskiego, od pierwszego posiedzenia od 17 sierpnia 1915 zdobywa sobie w niej wybitne miejsce. Referent sekcji szkół wyższych, przewodniczący sekcji uniwersyteckiej i podkomisji wydziału lekarskiego, 12 października 1915 r. wybrany kandydatem na rektora znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Nastrój po obu stronach: polskiej i niemieckiej był bardzo ciężki. W raporcie swym radca Elster przysłany do organizowania szkół wyższych pisał do kanclerza 30 października 1915 r. „die polnische Bevölkerung in der Stadt Warschau, wie im Gouv. Warschau hegt den begreiflichen Wunsch, diese jungen Leute zu beschäftigen, um zu verhindern, dass sie verbummeln oder in die Legion eintreten etc.. Infolgedessen hat sich der in Warschau vorhandene Unterrichtsausschuss des Bürgerkomitee schon seit längerem, noch unter russischer Herrschaft mit dem Gedanken getragen, Universität und Polytechnikum, als poln. Hochschulen mit poln. Lehrkräften wieder zu eröffnen und zwar am liebsten, dies war der ursprüngliche Plan, beide Lehranstalten als „private“ Hochschulen. Ex. v. Beseler hält es für ungezeigt diesem Wunsche insoweit Rechnung zu tragen, dass, wenn möglich, der Unterricht sowohl auf der Universität, wie auf der techn. Hochschule, sobald wie irgend angängig aufgenommen wird, aber beide Anstalten sollen von deutscher Seite organisiert, die Lehrkräfte von uns bezahlt, das ganze als eine deutsche Einrichtung nach deutschem Vorbilde geschaffen werden. Letzteres war keineswegs allen Polen genehm, aber die überwiegende Mehrheit hat sich dann damit abgefunden und nach dem Eindruck, den ich gewonnen habe, auch gern damit abgefunden“. Sytuacja sekcji była bardzo trudna. Projekt stosunku do Niemców przedstawiony przez Brudzińskiego nie dał się utrzymać¹⁾. Władze

¹⁾ Wniosek co do stanowiska sekcji szkół wyższych. „W sprawie organizacji szkół wyższych do zakomunikowania władzom niemieckim. 1) Uwydatnić, że samo już danie pozwolenia władz niemieckich na otwarcie szkół Wyższych czyni zadość potrzebie społeczeństwa polskiego. 2) Jeszcze więcej czyni zadość potrzebie pozwolenie na otwarcie tych Instytucyj z funduszów, przeznaczonych na ten cel przez Komitet Obywatelski. 3) Za talkiem załatwieniem sprawy przemawia nie tylko wzgląd na usposobienie społeczeństwa Polskiego ale i względy organizacyjne, mianowicie szkoły wyższe mogą być obecnie organizowane tylko prowizorycznie co się nie zgadza z charakterem państwowym talkich instytucyj, a zgadza się raczej z charakterem obywatelskim przejściowym, tak jak przejściowemi, prowizorycznem są inne instytucje nasze, jak np. Komitet Obywatelski. Wnosimy więc 1) o pozwolenie oficjalne otwarcia szkół wyższych, 2) pozwolenie zużycia na ten cel środków przeznaczonych przez Komitet Obywatelski. Wnosimy i uważamy za konieczne to podnieść, iż w interesie racjonalnej organizacji szkół wyższych jest przyznanie przez

niemieckie gotowe były organizować wyższe uczelnie polskie z językiem polskim i autonomją wewnętrzną, ale postanowiły same pokrywać koszta ich utrzymania. Wł. Smoleński zgłosił przeciwko temu swoje votum separatum, nie zgadzając się na takie załatwienie sprawy, (11. X) ¹⁾. Język niemiecki wprowadzony do stosunków z władzami jeszcze bardziej obrażał. Projektowana tymczasowość przyszłych ustaw, choć wyszła z naszej inicjatywy, niepokoiła. „Es würde mir mitgeteilt, pisał Dziembowski do Elstera 14 oct. 1915, dass man in Warschau verstümmt wäre darüber, dass eine Kriegssatzung aufgestellt werde, mithin die weitere Zukunft der Universität unter Anerkennung des Charakters als polnische Alma mater mit der deutschen Lehr — und Lehlfreiheit einlänglich gesichert erscheint“. Nadto słusznie podkreślał „Nur ungern hat sich die Kommission damit einverstanden erklärt für den Verkehr mit der Behörde die deutsche Sprache einzuführen... solche Vorschriften sind geeignet eine gewisse Misstimmung zu erzeugen, zum mindesten jedoch die politische Bedeutung der Gründung, als eines Aktes des deutschen Wohwollen zu erschwächen“.

Brudziński mimo takiej atmosfery zabrał się z gwałtowną energją do pracy nad statutami, nad przepisami dla studentów, nad porządkiem zrujnowanego gmachu i odrazu szykował się do objęcia istotnej władzy. Zawieszanie i obmowa go nie ominęły. Przez Dziembowskiego, który utrzymywał stosunki z pewnymi kołami w mieście, usiłowano jeszcze w ostatniej chwili zmienić decyzję i niedopuszczyć do zatwierdzenia nominacji Brudzińskiego na rektora. Dziembowski pisał do Elstera 23 oct. 1915: „Er sei zwar eine Null in politischer Beziehung, er sei aber auch eine Null als Mensch, als Arzt, als Mann der Wissenschaft... man würde daraus unrichtige Schlussfolgerungen ziehen, umsomehr

władze niemieckie następujących warunków: 1) pozwolenie na udział przedstawicieli Uniwersytetów i Politechnik Polskich z Galicji, w przedwstępnej organizacji szkół wyższych w Warszawie, 2) nadanie naszym Szkołom Wyższym ustroju autonomicznego takiego, jakie mają uniwersytety w Niemczech i w Austrii, a więc i nasze polskie Uniwersytety i Politechniki w Galicji, że zmianami, jakich będzie wymagało prowizoryczne urządzenie naszych szkół, wyższych to zn. nadanie tych praw, jakie mają w normalnie działających szkołach wyższych wydziały, obecnie istniejącej sekcji szkół wyższych, a więc a) przedstawienie przez sekcję szkół wyższych statutu szkół wyższych, b) wybór kandydatów na wykładowców, c) wybór przez sekcję szkół wyższych kandydata na rektora, d) pozostawienie sekcji szkół wyższych organizacji obecnej i organizacji dalszej, aż do utworzenia oficjalnych wydziałów w Uniwersytecie i Politechnice“. Akta wydziału Oświecenia, Sekcja V. Szkoły Wyższe.

²⁾ K. Komarski *Dzieje szkolnictwa w b. Królestwie Kongresowem* 1923, 125—6.

als das Komitee offenbar mit Rücksicht auf scharfe Kritik die Ansicht verbreitet, dass die Vorschläge einem Wunsche der Regierung entsprechen. Ich habe diese Behauptung selbstverständlich als unwahr bezeichnet und betonte, dass die Regierung in dieser Frage noch keine Entscheidung getroffen hatte und bisher lediglich Vorschläge des Komitees vorliegen, auf welche nicht der leiseste Druck regierungsseitig ausgeübt worden sei". Opinia ta nie wpłynęła na decyzję: Brudziński został zatwierdzony rektorem. A tymczasem niezadługo zaczęły nadchodzić z Rosji inne wieści: zapowiedzi najsurowszych represyj, które groziła rosyjska prasa moskiewska i petersburska „zdrajcom”, przyjmującym Uniwersytet z rąk wroga słowiańszczyzny w Warszawie.

Brudziński nie uląkł się i nie ugiął. Obowiązek swój wziął mężnie. A dzień 15 listopada 1915 r., dzień otwarcia Uniwersytetu i Politechniki był rozumiany przez ogół, jako pierwszy symptom odmiany, dokonywanej się dla Polski przez wojnę.

Trzeba pamiętać o atmosferze, w której miał powstać Uniwersytet, a działać jego pierwszy rektor. Mimo zapowiedzi odezwo rosyjskich pierwszego roku wojny społeczeństwo nasze, nawet opowiadające się za Rosją, albo raczej opowiadające się przeciw Niemcom, nie zdawało sobie sprawy z praktycznej możliwości realizacji haseł głoszonych przez odezwy. To ułatwiało Rosji utrzymywanie nastroju wśród naszych mas, a zarazem utrudniało konkretyzację w świadomości zbiorowej — zagadnień politycznych. Jedyną dziedziną, która była politycznie zrozumiałą powszechnie dla społeczeństwa postycziowego, był dział organizacji oświaty. Do niej zwrócono się samorzutnie po r. 1905 i w niej liczono na realizację obietnic w r. 1914—15. W tej dziedzinie na miejsce pierwsze wysuwał się symbolicznie Uniwersytet Warszawski.

Pierwszy rok wojny poza krwawym zawodem w okresie walk na ziemi polskiej, nie dał nic w zakresie oświaty, nie doprowadził do urzeczywistnienia rozpoczętych od wybuchu wojny i nie przerwanych ani na chwilę prac, starań i zabiegów polskich o unarodowienie wszechnicy warszawskiej, przyniósł kolosalne rozczarowanie i tem większą tęsknotę za szkolnictwem polskiem. Przez Dziembowskiego władze okupacyjne orientowały się w tej symbolicznej wartości Uniwersytetu dla społeczeństwa¹⁾, a społeczeństwo mimo kłępujących warunków, które narzucono szkołom wyższym, uważało ich spolszczenie, jako pierwszy krok realny w kierunku odbudowy państwa polskiego. Zna-

¹⁾ patrz *Immediatbericht d. G. Gouverneurs v. Beseler an S. M. der Kaiser* 3 Nov. 1915.

mienne jest pod tym względem stanowisko tego odłamu prasy, który był odbiciem najszerszych warstw czytających ¹⁾).

To sprawiło, że odbudowany Uniwersytet zajął w pierwszym roku swego istnienia w myśli społeczeństwa Król. Polskiego, a przez wrażenie i w opinii innych dziednic miejsce o wiele wybitniejsze od roli, jaką odgrywał istotnie w życiu zbiorowem, i że człowiek, który stanął na jego czele, wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w opinii narodowej.

Zresztą autorytet Brudzińskiego rósł w ciągu r. 1915—16, dzięki tym wielkim wartościom, jakie wniósł on do Uniwersytetu. Pierwsza placówka publicznej działalności polskiej, długo wyczekiwany Uniwersytet Warszawski był w tym czasie prawdziwym ośrodkiem entuzjazmu, ofiarności i wyteżonej szarmonizowanej pracy nauczycieli i uczniów. Właściwem centrum, z którego wychodziła energia, inicjatywa i udzielający się zapał, i do którego po wszystko zbiegało się całe życie Uniwersytetu, był sam Rektor. On skupiał wszystko w swoim ręku, dawał pęd pomysłom, kierował ciałem nauczycielskiem i młodzieżą, do niego zwracała się ona ze wszelkimi troskami swemi, wątpliwościami naukowymi, wahaniami politycznymi, kłopotami życiowymi, nawet — zawodami sercowymi. W tym bezruchym roku stopniowego zamierania życia w kraju, rektor był prawdziwym słońcem, ogrzewającym młodzież, a przez młodzież szeroko zataczającym kręgi swego autorytetu i swego oddziaływania na kraj okupowany. To też nie dziwnego, że kiedy powstała inicjatywa i zrealizowała się w czynie narodowej manifestacji dla uczczenia 125-letniej rocznicy konst. 3-go maja, — Brudziński został wysunięty na pierwsze miejsce, i zebrawszy wokół siebie młodzież szkół wyższych w tym pamiętnym dniu przełamania apatii moralnej mas stał się ośrodkiem głównym powszechnego zapału²⁾).

Kiedy zaś powstała pierwsza po długich dziesiątkach lat rada miejska stolicy, on w niej został wysunięty na miejsce prezesa w lipcu 1916. A kiedy jesienią tegoż roku władze okupacyjne oglądać się miały za kimś, którego by można było popchnąć do odegrania reprezentatywnej roli, na niego przedewszystkiem zwrócić musiano uwagę. W momencie przygotowań do wyprawy do Berlina i Wiednia jeszcze jesienią 1916 r. nie od Brudzińskiego zaczęto przygotowania. Zwrócono

¹⁾ por. Kurjer Warszawski, 15 list. 1915 Nr. 315. Mowa ks. Szlagowskiego. *Mowy akademickie 1915 — 1921*, 1921, I — 7.

²⁾ patrz *Księga pamiątkowa uroczystego obchodu dn. 3-go maja 1916 roku w Warszawie* opr. Ed. Maliszewski 1916.

się do R. G. O. i do jej przywódców¹⁾). Z natury jednak sytuacji psychicznej bez niego nie mogła się odbyć owa delegacja, czy jak ją przeciwnicy nazwali „autodelegacja”. — Brudziński ambicij politycznych osobistych nie posiadał, do odgrywania na tem polu roli szczególniejszej nie dążył, został wysunięty przez nastroje zbiorowe i związane z tem konsekwencje.

Przed decyzją długo się wahał. Już był gotów do jazdy i znowu miał się cofnąć. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że krokiem tym narazi się olbrzymiej części politycznych elementów naszych. Ale zarazem czuł, że w sytuacji bez wyjścia, w jakiej znalazła się sprawa polska w r. 1916, musi być uczyniony jakiś pierwszy krok, który ją ruszy z miejsca. Zdawał sobie wówczas jasno sprawę, że ze strony rosyjskiej, od Rosji carskiej nie było i do końca nie mogło wyjść postawienia zagadnienia polskiego. Uświadamiał sobie, że ktoś musi wziąć odpowiedzialność za rozmowę z decydującymi czynnikami w państwach centralnych, ale zarazem wiedział, że za tę rozmowę mógł być pociągnięty do zobowiązań szeroki ogół narodu. O wysubtelnionem sumieniu i jasnem poczuciu granic własnej kompetencji dyskutował sam z sobą, zgadzał się i znowu cofał, łamał się, cierpiał. Do końca, do późnego wieczora dnia, który poprzedził wyjazd, męczył się rozwiązywaniem pytania, postawiony między obowiązkiem wzięcia na siebie decyzji za krok, za którym miały się potoczyć wypadki dalsze, a niemożnością decydowania we własnem tylko sumieniu o przyszłych obowiązkach rodaków. Otoczony szeregiem najbliższych współkolegów, którzy nie mogli wiedzieć o treści przyszłej wyprawy, ale skupili się przy nim w ów pamiętny wieczór, w niejasnem przeczuciu powstawania momentu dziejowego, do ostatniej chwili walczył ze sobą, i wreszcie przyniósł siebie w ofierze.

Z podróży berlińskiej i wiedeńskiej przywiózł akt 5-go listopada i niezliczone anonimy, grożące mu karą doczesną i przyszłą, pierwszy krok o charakterze międzynarodowym w sprawie polskiej, i list od komendanta Piłsudskiego, który go pośrednio cywilnym zwierzchnikiem narodu uznawał, i j e m u w ł a ś n i e, 6 listopada zapowiadał: „z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą narodu, natychmiast zwróć się do niej ze swemi powolnemi służbami”²⁾). Odważny, a pełen poczucia honoru Brudziński teraz z konieczności pierwsze zajmować musiał miejsce na widowni.

Bez względu na motywy, które ze strony państw centralnych akt ten wywołały, mimo całą ocenę jego przez Rosję, która usiłowała przez

1) A. Ronikier *W świetle prawdy* 1919, 13 i n.

2) Z dokumentów chwili 1916 Nr. 7, 20—2.

czas dłuższy nie dostrzegać, że się przecie coś zasadniczego dokonało w sprawie polskiej, odtąd w dwu kierunkach pójść musiały wypadki. W kraju okupowanym musiała się rozpocząć budowa państwa. Poza krajem mogła się zacząć działalność dyplomatyczna w duchu tworzenia pełnej koncepcji polskiej, którą ostrożnie, ale stanowczo natychmiast pod okupacją pierwszy zamknął sam Brudziński, jako prezes Rady miejskiej stołecznej, w formule: „w i e l k a i niepodległa, jednością i duchem silna ojczyzna”¹⁾ (5 list. 1916).

Tylko jeżeli istotnie wierzone w pewnych kołach, że zacznie się „rychłe, życziwe i celowe” realizowanie aktu 5 listopada, to tutaj nastąpić miało najzupełniejsze rozczarowanie. Gen.- Gubernator Bessler, mający dokładne informacje o krytycznym stosunku szerokiego ogółu do tego aktu, jako obietnicy niemieckiej²⁾, mimo to na własną rękę zapowiedział 12 listopada formowanie wojska pod swemi wyłącznie rozkazami i zwołanie przez siebie organizowanej Rady Stanu i Sejmu³⁾, spotykając się z jednolitym całego społeczeństwa odruchem protestu. Ucisk okupacyjny nie osłabł. Granice podziału kraju na części austriacką i niemiecką zostały utrzymane, a tymczasem w Berlinie rozpoczynała się 20 listopada pamiętna *Polendebatte*, sprowokowana przez nacjonalistów, w której pruski min. Loebell oświadczył: „każda piędź ziemi od strony wschodniej... drogą jest i niemożliwą do stracenia. Inaczej żaden Prusak myśleć nie może” oraz odwoływał się do pomocy „obywateli państwa pruskiego, będących polskiego pochodzenia” przy realizowaniu misji narodu niemieckiego⁴⁾.

Sytuacja zewnętrzna, stanowisko ententy, w sprawie aktu listopadowego, konsekwencja wewnętrzna wymagały dalszych kroków. Bessler musiał bronić swego stanowiska wobec Berlina. Musiał uzyskać choćby pozory akcesu do swej przedwczesnej inicjatywy. I znowu na własną rękę ogłosił pod datą 26 listopada w dn. 6 grudnia przepisy o tworzeniu T. Rady Stanu, cofając w ten sposób dawniejsze swoje rozporządzenie (o Radzie Stanu), ale zarazem uderzeniem stanowczem postanowił przełamać psychikę społeczeństwa naszego i tem bardziej przygiąć je do swojej koncepcji.

15 grudnia 1916 urządził rozgłośne posiedzenie na Zamku. Zebrał kilkudziesięciu przedstawicieli społeczeństwa, posiadających autorytet

¹⁾ Z dokumentów chwili 1916 Nr. 4, 22, por. błędną ocenę stanowiska aktywistów M. Seyda *Polska na przełomie dziejów 1921*, 369.

²⁾ Bericht g. gub. za r. 1916.

³⁾ Przepisy dotyczące dobrowolnego wstępowania do wojska polskiego 12 list. Z dokumentów chwili 1916 Nr. 4, 30—6 i rozporządzenie o utworzeniu R. St. i Sejmu z tegoż dnia tamże 1916 Nr. 5, 7—14.

⁴⁾ Z dyskusji w sejmie 20 list. 1916 tamże Nr. 6, 7.

w narodzie. Przemawiał sam jeden. Groził i prosił, mówił głęboko, ale i chytrze. Wzywał do współpracy, rzucał bolesne i niesprawiedliwe słowa obok mądrych i prawdziwych. Uderzył w zepsucie, jakie przyniosło panowanie rosyjskie, dowodził wynarodowienia ludu i zapewniał o gotowości Niemiec do przebudowania Polski. Kazał wierzyć, że wszystko będzie się robiło z wolna, ale będzie się robiło stanowczo, ostrzegał przed celami „niejasnymi i bezpłodnymi”, a odwoływał się do autorytetu Bismarcka. Mówił szczerze: już był się związał z realizacją aktu 5 listopada zbyt mocno, ażeby wraz z jego upadkiem móc samemu się utrzymać, i zarazem zbyt był przeniknięty duchem niemieckim, żeby przez chwilę choćby wątpić w potęgę Niemiec. Psvchiki polskiej nie rozumiał wcale¹⁾.

Odpowiedzi nie otrzymał — i do niej nie dopuścił. A jednak odpowiedź taka istniała.— Tę odpowiedź dać mu powinien był Brudziński. Czuł się odpowiedzialnym za to, co się stało, za zawód, jakiego doznano, za skrzywienie, jakie wnoszono do dzieła, do którego przyłożył ręki. Szczerze wierzył wówczas w możliwość współpracy z Niemcami (później w r. 1917 tę wiarę stracił), ale zarazem jasno widział jedyną dla Polski możliwą formę przyszłego jej istnienia. Rycerski, a niedyplomatyczny, chciał mówić, jak myślał. Do słowa nie doszedł. W papierach pozostawił cały rys swego przemówienia, pośmiertne dzieło, wydobyte po to, by zaświadczyć, jaki był rzeczywisty stosunek Brudzińskiego w przełomowych, końcowych dniach grudnia r. 1916 do zagadnienia całokształtu spraw polskich.

PROJEKT ODPOWIEDZI REKTORA BRUDZIŃSKIEGO NA PRZEMÓWIENIE BESELERA.

kon. grudnia 1916.

Zjednoczenie ziem polskich jest i pozostanie zawsze dla Polski celem politycznym, do którego urzeczywistnienia dążyć musi.

Tem się tłumaczy, że wystawienie tego hasła przez Rosję pomimo całego morza nienawiści do Rosji, znalazło odgłos w narodzie.

Powinni byli przekonać się już ci, którzy wierzyli, że Rosja to może urzeczywistnić, iż byli w błędzie, ale postulat ten jest tak żywotnym, że duża część społeczeństwa polskiego, nie może w to jeszcze uwierzyć i chce wierzyć, że koalicja zwycięży, bo z tem wiąże nadzieję złączenia ziem polskich. Patrjoci polscy, którzy nie wierzyli ani w zwycięstwo Rosji ani w jej dobrą wolę polityczną względem Polski, zdawali sobie sprawę

¹⁾ Z dokumentów chwili 1916 N. 10, 3—20; Nr. 14, 21—68.

z wielkiej jej przewagi w grze politycznej, jaką pozyskała przez wystawianie hasła zjednoczenia. Na szczęście zdemaskowała się Rosja dość szybko. Nie godziło się z hasłem Zjednoczenia — wyodrębnienie Wschodniej Galicji, a kto budował nadzieje co do stosunku Rosji do przyszłej autonomicznej Polski pod jej berłem, ten w postępowaniu jej w Galicji znalazł odpowiedź, jak również w postępowaniu tu, w Królestwie już po ogłoszeniu odezwy — (wszystko odkładano na czas po wojnie, nie uczyniono żadnych zasadniczych reform politycznych). Pewnem było w każdym razie, że autonomicznej Polsce Rosja nie przyzna oddzielnego wojska polskiego, i że Galicję Wschodnią tracimy, i że o przyłączeniu Litwy do autonomicznej Polski nie może być mowy, czyli, że postulat naczelny narodowy Zjednoczenia ziem polskich upadł i że zdani będziemy na łaskę i niełaskę Rosji, bo formacja państwowa bez własnego wojska jest fikcją. Rosja nie tylko nie mogła, ale i nie chciała przeprowadzić Zjednoczenia ziem polskich. Gdyby można wierzyć jeszcze dziś, że będzie mogła, trzeba się liczyć z faktem, że nie będzie chciała, że hasłem tem frymaczyła.

Partje polityczne polskie, które dziś wierząc w zwycięstwo Rosji, przeciwstawiają program Zjednoczenia ziem polskich innym programom politycznym, są w niezgodzie z tym programem, gdyż zjednoczenie, obiecywane przez Rosję, nie jest zjednoczeniem właściwem, więc nie mają one prawa zarzucać innym partjom, iż zdradzają istotny postulat narodowy, godząc się na inne granice. Wolno im wprawdzie wierzyć w zwycięstwo Rosji, wolno w to wierzyć, że Rosja przez pogrom Niemiec mogłaby zjednoczyć wszystkie Ziemie polskie, ale nie wolno zamykać oczu na to, iż Rosja wyraźnie zaznaczyła, że od Zjednoczonych ziem polskich Galicję Wschodnią odrywa, oderwała Chełmszczyznę a o przyłączeniu takich etnograficznie pewnych okręgów jak niektóre z zabranych prowincyj litewskich i białoruskich ani myśli.

Trzeba jasno to powiedzieć, o czem nie wszyscy wiedzą, ale o czem nie chcą politycznie wiedzieć pewne partje, a za nimi nieświadoma masa narodowa.

Naczelny postulat narodowy Zjednoczenia ziem polskich w politycznej kombinacji z Rosją nie może być urzeczywistniony. Postulat Zjednoczenia nie wyczerpuje jednak dążeń narodowych Polskich. — Zjednoczenie musi być uwieńczone niepodległością, albo niepodległość musi rozpocząć Zjednoczenie. Gdyby Zjednoczenie prawdziwe przy Rosji nawet bez niepodległości było możliwe, w innym momencie historycznym, możnaby stać na tym gruncie, w przeświadczeniu, że przyjdzie taki moment historyczny, w którym zjednoczenie uwieńczone będzie niepodległością. Ale i tu istniałoby wielkie niebezpieczeństwo, że Polska stałaby się wtedy wewnętrzną sprawą Rosji i od niej wyłączenie w dalszem ukształtowaniu politycznym byłaby zależna. Nie mając własnego wojska, nie mogłaby marzyć o zdobyciu niepodległości, a Rosja by jej nigdy z własnej woli niepodległości nie przyznała, raczej dążyłaby do ograniczenia jej autonomji jak to już w Królestwie Kongresowem uczyniła.

Obecny moment historyczny nie dopuszcza takiego połowicznego załatwienia kwestji. Na moment historyczny podobny czekać nam nie wolno, bo już może nie przyjść. W takim momencie Narodowi nie wolno nie wypowiedzieć katęgorycznie swych żądań—prawdziwych, zgodnych z jego historją—i jedynie miarodajnych dla jego przyszłości.

A temi są:

ZJEDNOCZENIE ZIEM POLSKICH I NIEPODLEGŁOŚĆ.

Dotąd politycy o froncie antyrosyjskim wystawiali tylko — Niepodległość. Postulat zjednoczenia był przemilczany albo też nawet zaprzeczany wobec Państw Centralnych, jako hasło filorosyjskie, ale to polityka fałszywa.

Nam nie wolno inaczej mówić politycznie z państwami Centralnemi jak tylko na gruncie Zjednoczenia i Niepodległości i na gruncie frontu antyrosyjskiego. Gdy ostatnie wyraźnie przez Naród będzie zaznaczone, wolno nam wtedy mówić o naszych żądaniach prawdziwych, jedynych, które mogą być rozwiązaniem kwestji polskiej.

Nadszedł już czas na to; gdy tego nie powiemy, kwestja polska rozwiązana będzie fałszywie i nietrwale, nie wytworzy to jednolitego nastroju w narodzie i da możność państwu Koalicji psucia tego, co przez państwa Centralne będzie zrobione — psucia dyplomatycznie już teraz i psucia po wojnie.

Taka sztuczna formacja skazana będzie i na rozstrój wewnętrzny i na zamachy zewnętrzne.

Państwa Centralne muszą sobie zdać jasno sprawę, że Zjednoczenie ziem polskich to nie hasło sztuczne Rosji, to postulat najistotniejszy Polski, a tylko wystawiany przez Rosję na frymarkę polityczną, ale to nic nie ujmuje prawdy i mocy.

Państwa Centralne muszą to wiedzieć, jeżeli wiedząc, w grze politycznej, chcą o tem zapomnieć, czynią nieogłędnie, psują nam przyszłość i sobie. Mówią, że chcą Polski silnej i zadowolonej. Taką nie będzie Polska bez Poznańskiego i Galicji.

Politycy nasi boją się tego powiedzieć Państwu Centralnym, jedni milczą o Poznańskim, mówią o Galicji, inni mówią tylko o Królestwie Kongresowem z rozszerzeniem granic na Wschód, milcząc i o Poznańskim i o Galicji, usypiając swe sumienie narodowe tem, że gdy uzyskamy Niepodległość, choćby na terenie Kongresówki, odzyskamy z czasem i Galicję i Poznańskie, albo też kongres nam to odda. W innym momencie historycznym, takie prowadzenie polityki wtedy, gdy prowadzą je gabinety dyplomatyczne po obu stronach, mogło być wytłumaczone. My gabinetu dyplomatycznego, który mówi wprawdzie w imieniu narodu, ale jest zawsze reprezentantem rządu, nie mamy. My w tej wielkiej chwili dziejowej musimy naprawdę mówić w imieniu Narodu. A w imieniu Narodu powiedzieć możemy tylko to, co stanowi prawdziwą za-

s a d ę j e g o b y t u. Ze strony Państw Centralnych często przytaczany bywa dowód, że i Niemcy nie są zgrupowani w jednym państwie, a są Niemcy i w Austrii i w Szwajcarii. Na to odpowiedzieć musimy, że jednak i wśród tych Niemców, którzy nigdy jeszcze wspólnego Państwa nie tworzyli, jak my przed 150 laty, istnieją wyraźne tendencje do połączenia się, po drugie, że obecna Rzesza Niemiecka powstała wskutek naturalnej dążności do połączenia, po trzecie, że Niemcy poza Rzeszą wszędzie mają zadowolone swoje potrzeby, nie tylko narodowo-kulturalne, ale i polityczne, zarówno w Szwajcarii jak i w Austrii.

Z nami jest zgoła inaczej. Nas tworzących przed laty 150 jedno państwo, rozerwano na części i my o tem ciągle pamiętamy i dopóki tej krzywdy nam się nie wynagrodzi, o załatwieniu kwestji polskiej w Europie nie może być mowy. To co obecnie czynią państwa Centralne, uczyniła Rosja w 1815 r., z części terytorjum Polskiego odebranego wrogom uczyniła za zgodą Kongresu Królestwo Kongresowe i historia wykazała, że taka sztuczna formacja nie mogła długo istnieć, bo to nie było uregulowaniem sprawy polskiej, wynagrodzeniem narodowi polskiemu krzywdy dziejowej, jaką mu mocarstwa rozbiorowe zadały. Królestwo Kongresowe wyciągało ręce do uciskanej Litwy, a gdyby w wojnie z Rosją odniosło zwycięstwo i Litwę przyłączyło, zwróciłoby napewno swe serce ku Galicji i Poznańskiemu, bo to jest naturalne, to byłoby zaprzaństwem narodowym, gdyby było inaczej.

Powiedziano nam, że ani piędzi ziemi niemieckiej nie możemy się spodziewać — my też nie o ziemię niemiecką się dopominamy, a o polską, a jeżeli Państwa Centralne tylko ziemię, wydartą Rosji uważają za Polskę, niech się nie dziwią, że Rosja i Koalicja mogą myśleć to samo o ziemiach polskich do Niemiec i Austrii należących, a ziemię polską, która do Rosji należała, uważają za ziemię rosyjską i to jest właśnie dla Polaków i dla Europy sytuacja bez wyjścia, bo jedynym rozwiązaniem kwestji polskiej, jest oddanie na rzecz Państwa Polskiego ziem Polskich ze strony zarówno Rosji, jak Niemiec i Austrii. O przedawnieniu nie może być mowy, bo wszystkie części Polski poczuwają się do jedności, żadna swej łączności z całością nie tylko się nie wypiera, ale nie widzi możliwości życia w oderwaniu od innych dzielnic. Rząd może błędzić. Naród w swych życiowych podstawach nie może okazać braku orientacji, albo oszukiwać siebie i innych co do nich.

Powiedziano nam, że myśli o przyłączeniu Galicji i Poznańskiego to utopje, któreby mogły się urzeczywistnić jedynie przez zwycięstwo Rosji, bo przecież państwo polskie nawet dość silne militarnie, nie może marzyć o oderwaniu siłą tych ziem od obu sprzymierzonych Państw Centralnych. „Któżby więc mał wam pomóc? Rosja. Jakie byłyby następstwa—niech Panowie sobie sami przedstawiają”. Otóż te następstwa mogłyby być różne. Gdyby położenie nazych rodaków w Poznańskiem było takie, że nasz interes narodowy nakazywałby nam zerwać przymierze z państwami Centralnemi i stanąć w ich obronie, Rosja z pewnością stanęłaby przy naszym boku, bo byłoby to w jej interesie — osłabienie i zwyciężenie państw Centralnych. Czy byłoby to możliwe? — Sądę, że tak, bo Rosja odrodzi się bardzo szybko po

obecnej wojnie, daleko szybciej niż Państwa Centralne, w związku z Polską i przypuszczalnie znowu przy pomocy innych państw, mogłaby odnieść zwycięstwo. Położenie nasze jakieby było wtedy?, czy Rosja zadowoliliby się tem, że osłabiłaby Niemcy i Austrię przez oderwanie ziem polskich i chciałaby wzmocnić swoje stanowisko w słowiańszczyźnie przez zyskanie sympatji Polaków i nie sprzeciwiałaby się przyłączeniu tych ziem do Polski. Czy też skorzystałaby znowu z okazji i zażądałaby rekompensaty z oderwanych od Rosji uprzednio prowincyj litewskich, ruskich, a nawet korzystając z przewagi zagroziłaby istnieniu niepodległości Królestwa!

Nie są te sprawy takie niemożliwe do przewidzenia. Dyplomacja polska nie rzuciłaby się w taki hazard, aby zrywać przymierze z państwami centralnymi, nie mając dostatecznych gwarancyj ze strony sprzymierzeńca wschodniego. Polska takim samym może być cennym sprzymierzeńcem dla państw centralnych w walce z Rosją, jak i dla Rosji w walce z państwami centralnymi. Państwa centralne obecnie to rozumiały, ale zapominają o jednym — że między Rosją a Polską, o ile militarnie się nic nie zmieni, realnej podstawy do sporu nie będzie, gdyż nie posiada ona w swem władaniu ziem polskich i jeżeli zrozumie, że militarnie nie będzie w stanie zmienić już na swoją korzyść położenia, o czem jeszcze teraz marzy, z rezerwy, a nawet nieżyczliwości dla Polaków, przejdzie do nader życzliwego popierania naszych maksymalnych żądań, gdyż i tak nic ryzykować nie będzie, a przeciwnie przez to sympatję Polaków zyskując, psuje interesy państw centralnych. Nie można więc z punktu widzenia państw centralnych zanadto być pewnym, że Poznańskie i Galicja na zawsze muszą pozostać przy Państwach Centralnych, że to są tylko nasze mrzonki i utopje — tak samo jak zarozumiałe rzucenie nam z góry nakazu, że musimy być w związku z państwami Centralnymi, nie odpowiada rzeczywistości — będziemy chętnie w związku, o ile państwa Centralne ofiarują nam zgodne z naszym interesem narodowym warunki. Mogłyby państwa Centralne przemilczeć tę sprawę, jak to czyniły z początku, wtedy moglibyśmy i my zaciąwszy zęby i ukrywając ból w sercu milczeć również o tem, ale milczenie zostało ze strony państw Centralnych zerwane — w rezolucji konserwatystów w Sejmie pruskim padły słowa o Prusakach, mówiących po polsku, na Zamku usłyszeliśmy nieomal wysmianie naszych marzeń o Galicji i Poznańskiem. Musimy wobec tego i my przerwać milczenie, bo może być ono źle zrozumiane, jako wyrzekanie się tych dzielnic z naszej strony, jako przyznanie słuszności tym, którzy mówią o Prusakach mówiących po polsku. Nie, po stokroć nie. Sytuacja nasza w tej wojnie nie jest taka, abyśmy do tego byli zmuszeni, a w warunkach przed wojną prawie beznadziejnych nie wyrzekaliśmy się też niczego.

Tak samo nie dopuszczalne jest przemilczenie tej sprawy wobec państw centralnych jak przemilczenie wobec Rosji że jedynym rozwiązaniem kwestji polskiej jest niepodległość, nie żadna autonomja przy Rosji.

Powiedziano nam na Zamku, że kraj nasz przez panowanie rosyjskie został wynarodowiony. Nie jest to słuszne. Kraj został zdemoralizo-

wany, zafamowany w swym rozwoju, ale nie wynarodowiony. Chłop nie mówi, że on jest tutejszy jak na Białej Rusi, może nawet powiedzieć, jestem katolikiem, zamiast powiedzieć, że jest Polakiem, ale dla niego to znaczy to samo. Zarząd niemiecki był tego przekonania i przypuszczał, że na tem wynarodowionem podłożu łatwo zaszczerpić mu się da kulturę niemiecką, jako dowód niech służą prawa szkolne Hindenburga, zwłaszcza w szkołach ludowych; przekonał się jednak wkrótce, że ma do czynienia z elementem ludowym wcale do germanizacji nie podatnym, tak jak nie był podatnym do rusyfikacji. Nie należy więc oficjalnie mówić o wynarodowianiu mas chłopskich i o pomaganiu nam do unarodawiania ich. Wynarodowiania nie było, a unaradawiać my tylko sami moglibyśmy nasz lud, gdyby tego było potrzeba, tymczasem potrzeba tylko oświaty w duchu narodowym i to również przez nas samych może być tylko ludowi dane. Nie wyklucza to wcale skorzystać z doświadczenia organizacyjnego państw Centralnych w zakresie szkolnictwa ludowego, ale wszystko inne zarówno sposób oddziaływania jak wybór książek pozostawcie panowie nam, wbrew temu, co się dotąd dzieje. Kolej rozwoju naszego i niemieckiego szły odmiennie: w Prusiech szło wszystko przez nakaz z góry, u nas bardzo dużo działa się z własnego popędu, na tem trudno trwale budować, ale nie należy tego własnego popędu w dalszej naszej pracy oświatowej lekceważyć, bo my winniśmy i drogą przymusu i drogą prywatnej inicjatywy oddziaływać, aby dojść jaknajszybciej do pożądanego celu. Już obecnie krępuje się ludzi, zakładających prywatne szkółki w sposób niezgodny ze swobodą inicjatywy i zniechęcający do inicjatywy. Powiedziano nam, że robiono u nas dużo w szkolnictwie przez rok ubiegły. To wymaga wyjaśnień. W szkolnictwie ludowym, jeżeli chodzi o formalną stronę, uporządkowano je, ale czy pod względem ducha szkolnictwa ludowego zrobiono coś dodatniego, stanowczo nie — wprowadzono raczej znowu rozprzeżenie, elementy uległe władzy niemieckiej są faworyzowane, wciąga się nauczyciela ludowego do spraw, nie należących do jego zakresu działania, (werbunek i t. p.) i każe się opornych. Robi się to już po 5-ym listopada. Jak my możemy nieczuć trwogi o nasze szkolnictwo ludowe. Ale nadzieja płonna — jeżeli tą drogą chciałyby władze niemieckie pozyskać sympatje ludu polskiego dla Niemców nawet w niepodległym państwie polskim, aby tym sposobem zapewnić sobie przymierze nietylko oficjalne, ale ugruntowane w masach, to nie mogły obrać gorszej drogi, tem to dziwniejsze, że już przykład Poznańskiego, gdzie chłop nie jest dobrze dla Niemców nastrojony, powinien był czegoś nauczyć. Ale tu gorzej. Chłop zniechęcił podczas wojny Niemców, nie dla tego, że był rusofilskim, ale dlatego, że Niemcom przypisuje wszystkie nieszcześcia wojny i poornie ma słusność, że postępowanie władz niemieckich z chłopami nie odpowiada najelementarniejszej znajomości psychiki tego ludu, obraża się nietylko interesy materialne, ale jego godność na każdym kroku, czego właśnie Rosjanie w ten sposób nie robili — bije się chłopów, którzy spędzą konie na rewizję batami, wymyśla się od polskich świń, bywały wypadki, że gospodarzy starszych karano chłostą, czego nie daruje u nas żaden chłop, bo to jest obraza stanu całego i tego

u nas nigdy nie robiono. Bicie po twarzy przez podrzędne organy jest na porządku dziennym, a to wśród ludu jest do tego stopnia obraźliwe i nie w zwyczaju, że nawet częściej się zdarza po miastach niż po wsiach. Niemcy wogóle, patrząc na niekulturalny sposób życia naszego chłopca, wyobrazili sobie, że mają do czynienia z elementem tak dalece od siebie niższym, że traktują chłopów jako niekulturalną, zmaterjalizowaną masę. Nie wiedzą o jednym, że nasz chłop, gospodarz osiadły ma w sobie bardzo dużo godności, powagi wewnętrznej i że chłopu naszemu trudno zaimponować, ale go bardzo łatwo zrazić. Zrobiono wszystko ze strony niemieckiej, aby chłopca sobie zrazić. Jeżeli chodziłoby o zakusy germanizacyjne, nam się tylko z tego cieszyć wypada, jeżeli jednak chodzi o pozyskanie na przyszłość sprzymierzeńca, wykopano przepaść, którą pogłębiono jeszcze przez zbyt wyraźne faworyzowanie na każdym kroku elementu żydowskiego, co na uczuciach chłopca do Niemców odbiło się fatalnie.

W szkolnictwie średnim zaprowadzono tylko komisje egzaminacyjne, rzecz bardzo pożądana, ale taką samą reformę zaprowadziłibyśmy sami, gdyby nam pozwolono rządzić się u siebie. Niepозwolono jednak. Ustawa szkolna Hindenburga rozstrzygnęła zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich na naszą ziemię kwestję szkolną w taki sposób, że elementy wśród nas najbardziej przychylnie Zachodowi, nie mogły w nich nie dojrzeć zakusów germanizacyjnych. Szkolnictwo średnie potraktowano też jak swoje własne, objęte prawem wojny, tymczasem szkolnictwo średnie było prywatne i nawet za czasów rosyjskich nie podlegało zbyt surowej kontroli władz.

Zorientowano się o tyle w tem, że narzucono tylko inspektorów niemieckich, pozostawiając na razie sprawę powoływania nauczycieli w rękach dyrektorów i zarządów szkół. Cóż się więc w szkolnictwie średnim zmieniło. Były szkoły prywatne polskie, i te są, rosyjskie gimnazja rządowe zostały ewakuowane, na to miejsce nie powstało rządowe gimnazjum polskie ani jedno. Powiedziano nam na Zamku, zachęcając nas do orientacji zachodniej, że chyba niema tu takich, którzyby chcieli mieć znowu język rosyjski w szkołach, ale społeczeństwo polskie dostatecznie wypowiedziało się chyba zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz, co o tem myśli, aby mógł być ktośkolwiek, choćby z największymi sympatjami wschodnimi o to posadzony — jeżeli kto z Polaków trwa w orientacji koalicyjnej czy rosyjskiej, to jedynie dlatego, że wiemy, że z tej kombinacji politycznej wyniknie stosunkowo największa swoboda narodowa i polityczna dla Polski — innych wśród nas niema, są tylko obawiający się rusyfikacji lub germanizacji, takich, którzyby jednej lub drugiej pragnęli niema wśród nas. Wytoczono walkę o szkolnictwo średnie polskie rządowi rosyjskiemu i gdy wygrać w sensie szkół rządowych polskich nie można było, całe świadome społeczeństwo polskie, kosztem wielkim moralnym i materialnym utrzymywało szkolnictwo polskie średnie prywatne. Ponieważ szkoła prywatna była droga — gimnazja rządowe z początku przepełnione rosjanami i żydami zaczęły się na nowo zapełniać biedniejszą młodzieżą polską, ale i ci rodzice czynili to z wielką niechęcią.

Po wejściu wojsk niemieckich pierwszą myślą było zorganizowanie szkolnictwa. Zawiązany Wydział Oświecenia przy Kom. Obyw. objął całe szkolnictwo, nie wyrzekając się nawet myśli powołania do życia szkół wyższych, w czem okazał wielką pomoc. Władze niemieckie mogły przyglądając się z boku krytykować działalność wydziału oświecenia i my nie możemy zamykać oczu na wady jego działalności, ale byłby on mógł się rozwinąć w instytucję żywą i pożyteczną narodu, gdyby mu dano czas i odpowiednie warunki. Tymczasem władze niemieckie okólnikami swemi odbierały mu wszelkie atrybucje, odebrano mu prawo kontroli nad szkołami przez własnych inspektorów, prawo mianowania nauczycieli itd. Władze niemieckie stały na tym gruncie, że to wszystko należy do władz niemieckich państwowych, że wydział oświecenia pretenduje do roli ministerjum oświaty, że wytwarza to dwutorowość władzy, w chwilach szczerości wspomniano nawet, że wszystko to przejdzie w ręce polskie, z chwilą kiedy władze niemieckie ustąpią, ale tymczasem nie może być cierpiane i wydział oświecenia może zatrzymać w swych rękach conajwyżej pieczę o zewnętrzne sprawy szkolnictwa. Kilkakrotnie podkreślono, to ostatnie zadanie, które pozostawiono społeczeństwu polskiemu, było ciężkim kamieniem obrazy: jak to, więc my, którzyśmy walczyli tyle lat o szkołę polską z takimi ofiarami, jesteście znowu odsuwani, w niepewnej sytuacji politycznej gdy mnożyły się dochodzące zewsząd wiadomości o zachowaniu się inspektorów niemieckich, ich zakusach germanizacyjnych, ich niezyczliwym stosunku do społeczeństwa i szkoły, co przecież może nie dziwić nawet władz niemieckich, bo podczas wojny nie mogły tu przysłać swoich najlepszych instruktorów szkolnych, tembardziej że mówiących po polsku może miały, lecz znających dobrze język polski, piśmiennictwo polskie nie miały, bo przecież stłumiły u siebie w Poznaniu i myśl polską i szkolnictwo polskie.

Skądże więc odrazu mogły stanąć na wysokości zadania i pokierować szkolnictwem polskiem, mogły jedynie jak to czyniły władze rosyjskie pokierować szkolnictwem niemieckiem dla dzieci polskich. I tego właśnie społeczeństwo polskie obawiało się, a pozory przemawiały za słusznością tych obaw. Jedynie powołanie do życia Uniwersytetu polskiego i Politechniki przeczyły tym obawom, ale i tu przeszłość nasza kazała nam być ostrożnym, bo Uniwersytet nam już rusyfikowano, gdy upatrzone chwilę odpowiednią polityczną, więc gdy widoczna była chęć wywarcia wpływu ze strony niemieckiej na szkolnictwo niższe i średnie, mogły jednak istnieć obawy, że gdy za kilka lat uda się władzom wprowadzić język niemiecki do szkół średnich, zrobią zamach i na polskość szkół wyższych. Pozory przemawiały za tem. Zbyt skwapliwie kładziono nacisk nawet w Uniwersytecie na nauczanie języka niemieckiego, sprowadzono aż 3-ch lektorów, a jednemu nadano rozległe prawa przez uczynienie go decernentem dla spraw szkół wyższych przy szefie administracji. Skutki były wręcz przeciwnie. Polacy prawie że się wcale nie zapisywali na wykłady języka niemieckiego, bo język niemiecki, którego potrzebę dla nas sami uznajemy, przyswoimy sobie chętnie sami, ale zniechęcimy ten język, tak jak rosyjski, gdy nam będzie siłą narzucony, a tu znowu wszystko

świadczyło o zbyt niemiernym faworyzowaniu języka niemieckiego; lektorów można było sprowadzić po roku, gdyby się frekwencja zdawała dość znaczną. Zachowanie się przytem lektora głównego trąciło zbyt wyraźnie wspomnieniami dawnych rusyfikatorskich elementów wychowawczych, zanadto widać było starania o pozyskanie na swą stronę uczniów, zresztą przeważnie żydów, czego już najjaskrawszymi dowodem był urządzony dla nich Bierabend, który się skończył nie poważnie i w założeniu nie był odpowiedni w naszych obecnych stosunkach, gdy inni wykładający tego rodzaju współżycia ze studentami nie uważali za stosowne wprowadzić, pomimo że ich stosunki wzajemne były z pewnością daleko lepsze.

Po za tem wyższe szkoły polskie skrępowane w wysokim stopniu używaniem w urzędowaniu języka niemieckiego, co utrudniało bardzo zadanie kierowników, a mogło dawać znowu pozory do przypuszczenia, że się w stosunku do władz nie dopuszcza języka polskiego nawet w tych instytucjach, które uznano oficjalnie za polskie, a przecież można było mieć w Zarządzie Cywilnym urzędnika do spraw szkolnictwa wyższego, któryby mógł te sprawy załatwiać po polsku. Dałoby to przygotowanie urzędowania polskiego dla spraw szkolnictwa wyższego i gwarancję dla społeczeństwa, że władze pragną iść w kierunku zorganizowania przyszłych władz szkolnych polskich. Nie zrobiono tego ani w r. z. ani nawet teraz po 5-ym listopada. Nawet względem niższego personelu uniwersyteckiego w jego stosunkach z kuratorem obowiązywał na piśmie język niemiecki. Przecież łatwo sobie można było wyciągnąć wniosek stąd, że jestto rozsiewanie wpływów języka niemieckiego i przyzwyczajanie do posługiwania się nim i korzystania w tym celu ze zdobytej placówki. Jak odczuwać musieli takie słuszne pozornie zarzuty ci, którzy w oczach społeczeństwa mogli wyglądać na ułatwiających infiltrację Niemczyzny do naszych stosunków, pomimo że sami pracowali najusilniej, najmocniej nad rozwojem najwyższych instytucyj polskich oświatowych. Dziś chwala Bogu dalszy bieg wypadków politycznych uwalnia ich z tych zarzutów, ale w stosunkach władz do szkolnictwa nic się nie zmieniło. Stosunki się raczej zaostrzyły z powodu nie wysłania delegatów do zaprojektowanej przed 5-ym listopada Rady Szkolnej Krajowej. Była ona kwestjonowana przez sfery nauczycielskie i przedtem, nie nosiła bowiem w swej ustawie ani w składzie charakteru polskiego, język obrad miał być dowolnym, przewodniczącym miał być Szef Administracji Cywilnej lub jego zastępca i tylko oni mieli prawo zwoływać posiedzenie. Trudno sobie wyobrazić, aby o sprawach szkolnictwa polskiego obradować w obcych językach. Trudno się pogodzić z tem, żeby władze niemieckie inaczej nie mogły cennych dla nas swych wskazówek nam udzielać, jak przez zatrzymanie całego zarządu szkolnictwa w swych rękach. Można było przecież z siłą miejscowych zorganizować Zarząd szkolny pod zwierzchnią władzą Szefa Administracji Cywilnej, Radę Szkolną utworzyć jako organ wyłącznie polski, pod kontrolą znowu komisarza rządowego. My pragniemy mieć szkolnictwo jaknajlepsze, ale odrazu udoskonalić go nie można, nie mogą tego tembardziej dokonać władze obce, choćby najbardziej doświadczone, bo dla nich to

jest obcy teren i ducha tego szkolnictwa nie rozumieją wcale, a my narzucić naszemu szkolnictwu obcego, choćby najlepszego ducha nigdy, przynigdy nie damy, co najwyższej z własnej woli drogą oddziaływać wzajemnych duchowych możemy przejąć to, co jest dobrego.

I tak więc w sprawie szkolnictwa stanęliśmy na punkcie martwym. A może było pozostawiwszy tę rzecz Uniwersytetowi, jako najwyższej instytucji oświatowej, uniknąć i dwutorowości władzy i posądzeń o zakusy germanizacyjne i cennymi wskazówkami przyczynić się pośrednio do postępu naszego szkolnictwa.

I co najsmutniejsze, że nawet obecnie władze niemieckie nie rozumieją konieczności przekazania zarządu szkolnictwa w ręce polskie i po 5-ym listopada funkcjonują inspektorzy szkolni niemieccy, a w zarządzie polskim język polski nie jest dopuszczony.

Przecież nas organizować państwowo trzeba inaczej, niż Albańczyków. a władze niemieckie zdają się wciąż o tem zapominać i pamiętają tylko o jednym, że myśmy państwowo nie istnieli, a więc nie mamy ani odpowiedniej organizacji ani doświadczenia. Zapominają że mamy kulturę i tradycję życia państwowego, co umożliwi nam w szybkim czasie samodzielnie przy pomocy jedynie w takich dziedzinach jak wojskowość dojść do własnego rządu. Władze niemieckie sądzą, że my jesteśmy rozrywani przez walki partyjne. Bynajmniej tak źle nie jest, a to, co jest obecnie, zawdzięczamy polityce władz niemieckich. Gdyby stosunek polityczny władz niemieckich od początku ich wkroczenia do Polski był inny, gdyby ani na chwilę posądzenia o zakusy germanizacyjne nie miały powodu słuszności, gdyby nam wytknięto program polityczny obu państw centralnych choćby negatywny, że nie myślały anektować naszego kraju, ani też germanizować, że w miarę możliwości podczas wojny sprzyjać będą rozwojowi szkolnictwa polskiego i samorządu, aż rozwój wypadków pozwoli na bliższe określenie stosunku państw centralnych do Polski, byłoby całe społeczeństwo polskie przystąpiło do współpracy. Rok zmarnowany uczynił wiele rzeczy już trudniejszymi lub niemożliwymi.

Wszystko mógł naprawić akt 5-go listopada, pod jednym warunkiem, żeby nie było nawet pozoru, że chodzi tu o uzyskanie formalnej sankcji w wydobyciu z kraju żołnierza. Odezwa generał-gubernatora w sprawie werbunku przed utworzeniem jakiegokolwiek reprezentacji polskiej, zepsuła wszystko i nastrój i wiarę, a również i werbunek. Co gorsze, jak widać z przemówienia na Zamku, dotąd władze niemieckie nie rozumieją jak dalece fałszywym i obrażającym nasze uczucia narodowe był ten krok. Siłą do wojska zabierać może każdy, kto tę siłę posiada, ale zwracać się o dobrowolną daninę krwi może tylko sam naród do swoich synów, to znaczy ta lub inna reprezentacja narodowa, a choćby jeden człowiek, ale syn tego samego narodu, nikt obcy, bo to dla narodu tak kulturalnego i tak patrijotycznego jest głęboką obrazą.

To też ze zdumieniem patrzają władze niemieckie na to, co się obecnie dzieje — mówiono im, że Polacy to naród rycerski, że to naród patrijotyczny, który na hasło niepodległości ojczyzny chwyci za broń, a tymczasem hasło padło, a naród polski milczy, i nie tylko milczy, ale

się klóci. Wydaje się władzom niemieckim, że naród milczy, bo nie wie czy brać niepodległość i klóci się o to, że jedni chcą, a inni wolą wzdychać do powrotu Rosji. Co za głębokie nieporozumienie!

Naród milczy, bo albo czeka, czy po czynach obraźliwych przyjdą inne zgodne z aktem 5-go listopada i z interesem narodowym, to znaczy czy przyjdzie stopniowe przelewanie władzy w ręce polskie w takich dziedzinach, gdzie wojna na to pozwala, czy przyjdzie powołanie i uznanie reprezentacji narodowej, z którąby się władze liczyły i z nią się układały i obradowały co do dalszego biegu spraw. Dotąd wszystko robi się bez nas. Nawet gdy delegacja do Berlina i Wiednia spełniła według władz swoje zadanie, nie wzywano jej do dalszych narad, bez niej powzięto postanowienie tak wielkiej wagi jak ogłoszenie odezwy o werbunek i nie przedstawiono jej nawet oficjalnie tej sprawy, a gdy dowiedziawszy się ubocznie delegacja chciała oddziaływać na wstrzymanie tej odezwy, nie wysłuchano jej ważkich a słusznych, opartych na znajomości społeczeństwa, argumentów. Wszystko się potem robiło bez nas, tłumacząc się, że my nie możemy petraktować, bo nie jesteśmy stroną układającą się a mamy przyjąć lub nie przyjąć dar państw Centralnych.

Ależ niepodległość może być darem dla narodu, który jej nigdy nie miał, który na nią w danej chwili kulturalnie nie zasługuje, taki naród może być obdarowany bez zapytań o warunki. Naród taki jak nasz, wie że niepodległość mu się należy, że nie może być darowana, ale zwrócona w interesie zarówno zwracających, jak i jego własnym, i ma prawo się dowiedzieć, w jakich warunkach ma się kształtować jego życie państwowe. Przyszły sprzymierzeniec Polski nie może być jak jakiś szczerp afrykański za błyskotki, choćby tak wielkiej moralnej wagi jak korona i berło kupiony, on chce i musi wiedzieć, czy te wzięte dla niego insygnia będą w rękach i na głowie króla, czy manekina, a to zależy przedewszystkiem od organizowania naszego życia państwowego. Albo jesteśmy sprzymierzeńcami państw Centralnych i w takim razie po akcie 5-go listopada jesteśmy stroną trzecią w dalszych układach, albo państwa Centralne prawem wojny zmuszają nas do przyjęcia takiej organizacji państwowej, jaka im się podoba, bez względu na to, czy nam się podoba i w takim razie nie może być mowy o współpracy, o przymierzu, o układach, a o przymusie. Przymus nawet w kierunku zasadniczo pożądanym jest dla narodu kulturalnego, wolnego niemożliwy. Ten to przymus w kierunku upragnionym przez cały naród, ale dla tego że przymus — wywołał całą tę dezorientację, nad którą zdumiewają się władze niemieckie i wyciągają jaknajfałszywsze wnioski. Mści się tu nietylko przeszłość stosunku Niemiec do Polaków w Poznańskiem, ale i postępowanie z ostatniego roku wojny, oparte na bezwzględności, na nierozumieniu i nie staranie się zrozumieć psychiki narodu polskiego, oparte na zbyt zarozumiałem uznawaniu swej bezwzględnej wyższości, a traktowanie nas jak masy zdemoralizowanej przez rządy rosyjskie i bezdusznej. Zobaczylibyście Wy Niemcy, którzy słusznie szcycicie się waszym ofiarnym i bezbrzeżnym patriotyzmem w tej wojnie, zobaczylibyście do czego my byśmy byli zdolni, my, ci sami na których teraz patrzycie, gdybyście

Wy byli inni z nami, gdybyście przyszli do nas odrazu z jasnym programem politycznym, gdybyście nie rzucali nas jak kości w grze pomiędzy sobą a Austrią, a zgodni na tym punkcie obudzili w nas entuzjazm i pozwolili zapomnieć o tem, żeście byli doniedawna najstraszniejszym, bo niesłuszną pogardą nas obrzucającym wrogiem.

Zobaczylibyście ileby stało pod broń, jak zamilkłyby partyjne waśni, które obecnie toczą się tylko koło jednego jedyne'go punktu, że większość Wam nie wierzy, a Wy dla swojego prestige'u gotowicie brnąć dalej na drodze nieporozumień, narzucania nam swego sposobu myślenia, zamiast oparcia się na nas i liczenia na nas.

Czy to jest jeszcze obecnie możliwe, czy można zasypać tę przepaść, jaka między Wami a nami istnieje, czy już zapóźno!

Wolno nam i obowiązkiem jest naszym żądać tego, czego żądają wszystkie inne narody.

Nikt więcej jak Niemcy nie powinien zrozumieć tego, że Niemcy, które dopiero po Zjednoczeniu stały się silne i zadowolone, sądzę, że inaczej szanować nas żaden naród nie będzie, gdy my w takiej chwili dziejowej nie powiemy prawdy, bo albo się okazemy niegodnymi naszej przeszłości historycznej, albo też narodem nieszczerym, zdradzieckim na który liczyć nie można.

Jak się zapatrywać na takie postawienie sprawy od strony Mo-carstw Centralnych :

Czy jest to możliwe—jest, gdy od ich woli obecnie zależałoby połączenie w jedno ziem polskich, które wszystkie bez wyjątku są w ich władaniu.

W odpowiedzi otrzymujemy, iż zrzeczenie się ziem polskich, takich jak Poznańskie i Galicja, pomijając inne powody, byłoby teraz niemożliwe, dlatego, że byłoby dla koalicji dowodem słabości Państw Centralnych. Jestto rozumowanie zupełnie mylne. Byłby to dowód siły podwójnej względem własnych narodów, z którymi rządy są w takiej zgodzie wewnętrznej, iż nie wahają się załatwić sprawy całkowicie z uszczupleniem terytorjum Państw, ale na korzyść pewnego sojusznika w przyszłości. Taki dowód siły wewnętrznej Państw Centralnych mógłby państwem Koalicji tylko zaimponować, powtóre Państwa Centralne, stwarzając silne Państwo Polskie dawałyby tem dowód, że są pewne tego sojusznika po swojej stronie, bo nie będzie on miał z niemi przedmiotu do zatargu, jedynym przedmiotem zatargu byłyby jak i dawniej ziemie wschodnie Polski, graniczące z Rosją i jedynem państwem do zatargu z Polską — Rosją.

Stworzenie Polski bez jej ziem odwiecznych, jak Poznańskie i Galicja, nie tylko nie tworzy Polski zadowolonej politycznie, ale i nie nasyci jej ekonomicznie.

Ekonomiczne jej interesy będą musiały ciążyć ku Rosji, a tkwiące w państwowości polskiej niezadowolenie z odciętych ziem, będzie stwarzało dla polityki rosyjskiej front do intryg przeciwko Państwom Centralnym.

Polityka niemiecka względem Polaków w Poznańskim może zawsze dawać powód do niezadowolenia i do ujmowania się za nimi ze strony

niepodległego Państwa Polskiego i stosunki pomiędzy Niemcami a Polską pomimo najlepszych obustronnych chęci mogą się psuć.

Niemcy mogą na to odpowiedzieć, że w Poznaniu pozostaną ich rodacy w wielkiej odsetce, lecz prawa mniejszości łatwo zagwarantować i to nie może być powodem do zatargu między Polską o Niemcami, bo stosunek sił daje odpowiednią gwarancję. Powoływanie się na to, że Poznańskie jest zbyt blisko Berlina, mogłoby być słuszne wtedy, gdyby to państwo Polskie mogło się połączyć z Rosją przeciwko Niemcom, a takie załatwienie sprawy polskiej ze strony Niemiec właśnie to niebezpieczeństwo wyklucza. Gdyby Rosji udało się militarnie zjednoczyć ziemie Polskie w swym ręku, a więc i Poznańskie, sytuacja dla Niemiec byłaby fatalna, bo ich postępowanie w Poznaniu wytworzyło dla nich nastrój wrogi, któryby im po przejściu tej ziemi do Rosji przyjął w niej nie pozostawił; gdyby zaś Niemcy ustąpiły Poznańskie państwu polskiemu, ich dotychczasowi wrogowie zamieniliby się w wiecznych sojuszników, a przejście pomimo własnej woli kulturą niemiecką, sprzyjałoby zbliżeniu kulturalnemu obu narodów, wnosząc do nowego państwa znajomość języka, zwyczajów i obyczajów niemieckich. Odpowie na to dyplomacja — to groziłoby rewolucją wewnętrzną, naród niemiecki tegoby nie ścierpiał. Naród niemiecki jest politycznie dość dojrzały, aby zrozumieć, że cudze ziemie lepiej jest oddać dobrowolnie, aby stworzyć sobie sojusznika, niż nie tylko pozostawić w swoim ciele drzazgę, ale i narażać się na to, że tę drzazgę nowe państwo polskie zechce wyciągnąć a Rosja ranę, wskutek tej drzazgi powstała, jątrzyć. Nadzieje na zgermanizowanie Poznańskiego zawiodły, a z chwilą powstania Państwa Polskiego, tembardziej nie mogą się żywić.

Polska zadowolona i silna może wytworzyć ośrodek, ku któremu zmierzać będą prądy Słowiańszczyzny, zamiast ku Rosji i jednając kulturalną Słowiańszczyznę dla siebie może Polska jednać ją i dla państw Centralnych i łagodzić antagonizmy niemiecko-słowiańskie w imię wspólnej kultury. Rosja ze swemi wpływami musiałaby się przenosić dalej na Wschód, a może też poddać się wpływowi kultury polsko-zachodniej, jak to już w dziejach jej bywało. Jeżeli naród Niemiecki miałby odpowiedzieć na dobrowolne oddanie Poznańskiego Polsce rewolucją, to niechże zrozumie, że i naród polski w chwili, gdy wojna nie rozegrana, gdy nie wykluczone jest zwycięstwo koalicji, gdy ta ostatnia czyni obietnice połączenia ziem Polskich, aby ten naród podpisywał na siebie wyrok odcięcia żywej części swego ciała. Jeżeli prawdą jest, że rozbiór Polski jest pośrednią przyczyną tej wielkiej wojny, a jest to prawdą nie całkowitą może, ale w wielkiej części, to uregulowania stosunków Europy nie można się spodziewać inaczej, jak po przywróceniu takiej Polski, która będzie organizmem żywym i zdolnym do życia, a taki organizm bez tak ważnych części składowych jak kolebka państwa polskiego, zarówno w Poznaniu jak i w Krakowie obejść się nie może. Stworzenie państwa polskiego w granicach Kongresówki sprawy nie rozstrzyga i to będzie napewno punktem rozdzenia mocarstw zebranych na Kongresie. Taki twór może być przez Kongres albo wcale unieważniony, albo rozszerzony do granic natu-

ralnych. Gdyby to uczyniły obecnie Państwa Centralne, takiego państwa nie mogłyby znosić mocarstwa na Kongresie, bo byłoby to rozpalenie pożaru nowego w Europie, bo wtedy naród polski jak jeden mąż stanąłby przy Państwach Centralnych. W tej kombinacji Państwa Centralne mają zabezpieczony sojusz Polski z Państwami Centralnymi i wpływ na Polskę — a jeżeli Kongres pomimo a i wbrew ich woli Państwo Polskie w granicach szerokich powoła do życia, sojusz Polski z Państwami Centralnymi jest wtedy więcej niż wątpliwy, gdy cała sympatja Polaków zwróci się ku tym państwom Koalicji, które prawdziwą Polskę do życia powołają.

Nie można na to odpowiedzieć, że to jest niemożliwe, bo nawet bez rozgromienia Państw Centralnych państwa Koalicji mogą na Kongresie tak kwestję postawić i wtedy Państwa Centralne albo będą zmuszone na to się zgodzić, albo prowadzić wojnę dalej. Politycy realni niemieccy i austrijscy powinni zrozumieć, że wprawdzie na wdzięczność w polityce trudno jest liczyć, ale jeżeli można liczyć, to wtedy, gdy wdzięczność i interes narodowy idą po jednej linii. Polacy zarówno w stosunku do Napoleona jak w stosunku do Austrii okazali wprawdzie, że niekiedy wdzięczność i dochowanie wiary przewyższa u nich poczucie interesu narodowego, ale na to już wyłącznie teraz nie mogą liczyć Państwa Centralne, zwłaszcza Niemcy, które nigdy nie starały się zasłużyć na wdzięczność Polaków.

Muszą więc Państwa Centralne oprzeć się na wspólnym narodowym interesie, gdy z tego tylko wyniknie i porozumienie, o ile się Polaków zna i wierność ich sojusznicza i nawet wdzięczność nietylko w szczęściu, ale w nieszczęściu, jak tego dowodzą losy Napoleona.

Dotąd ze strony niemieckiej słyszeliśmy tylko: ani słowa o Poznańskim, zgoła ani słowa o Poznańskim, dopóki Polacy wahają się co do zajęcia frontu, ale gdy zajmują fronty antyrosyjski wyraźny, politycy niemieccy muszą mówić z nami o Poznańskim, austrijscy o Galicji, bo gdy nam zamkną usta, rodzi się podejrzenie, że nas traktują nie jak kontrahentów a jak zmuszanych przyjąć wszystko, co im ofiarują, niewolników. Tak jednak nie jest. Naród Polski, który tyle zniósł i ostał się, w tej wojnie czy zyska Niepodległość, czy nie, wzmoże się pomimo ogromu klęsk ekonomicznych, gdyż da mu ta wojna zarówno świadomość, że kwestja polska nie jest wewnętrzną kwestją jednego z państw zaborczych, gdyż wyrobi się politycznie znakomicie przez doświadczenie tej wojny, gdyż różne dzielnice poznały na własnej skórze różne systemy państw zaborczych i mogły je porównać i dojść do wniosku, że jeżeli teraz państwa Centralne swego stosunku nie zmieniają, że na żadne z nich liczyć nie można, a więc liczyć trzeba na siebie i we wszystkich zaborach prowadzić opozycję, nigdzie nie doprowadzić do uciszenia krzywd. — Wątpię, czy z taką drzazgą może istnieć długo równowaga europejska, a jeżeli Polska pozostanie w rękach tylko 2-ch państw zaborczych, to trzecie państwo wszelkich sił dołoży, aby zatrzeć dawne przykre wspomnienia w narodzie polskim i jątrzyć go przeciw obcym władcom czy nawet sojusznikom politycznym.

Naród polski żądać tylko może jednego — zwrócenia Ziemi Polskich,

zabranych mu. Państwa Centralne są w tem szczęśliwym położeniu. że wbrew i pomimo Rosji mogą teraz tę sprawę rozstrzygnąć, stwarzając sobie z Narodu Polskiego wiernego sojusznika.

Jeżeli nie rozstrzygną teraz tej sprawy całkowicie a połowicznie wbrew pozorom, że w swym interesie i w naszym tę sprawę one teraz rozstrzygnęły — rozstrzygnie ją dalej przebieg wojny i kongres i wtedy cała korzyść dla Państw Centralnych znika. My moglibyśmy czekać na wynik wojny, ale dla nas jest daleko ważniejsze otrzymać to obecnie, bo najpierw jest to bliższe, a po drugie stwarza warunki na przyszłość dla nas lepsze, niweczy wpływ Rosji na zawsze i ściera ślady niewoli rosyjskiej z ludu naszego, pozwala nam korzystać z wzorów organizacyjnych Zachodu, wciela nas na nowo do Zachodu teraz, gdy wpływ i intrygi wschodnie nie mogą działać, a gdy zaczną działać, zastaną nas przygotowanych i zespolonych z mocarstwami Centralnemi.

Tak uczciwy Polak politycznie mówić może jedynie do Państw Centralnych w interesie zarówno własnego narodu, jak i tych państw.